

Benedykt XVI

Niepokalana Matka pielgrzymującego Kościoła : homilia w uroczystość Niekokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny : (Rzym, 8 grudnia 2005 r.)

Salvatoris Mater 8/1/2, 479-482

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Niepokalana Matka pielgrzymującego Kościoła

Drodzy Bracia w biskupstwie i kapłaństwie, drodzy Bracia i Siostry!

[42] Czterdzieści lat temu, 8 grudnia 1965 r., papież Paweł VI na placu przed tą Bazyliką św. Piotra uroczyście zamknął obrady Soboru Watykańskiego II. Został on zainaugurowany, zgodnie z wolą Jana XXIII, 11 października 1962 r., w dniu, w którym wówczas przypadło święto Macierzyństwa Maryi, a zakończył się w uroczystość Niepokalanej. W takie maryjne ramy został ujęty Sobór. W rzeczywistości nie jest to tylko oprawa, ale coś znacznie ważniejszego – znak wskazujący kierunek całej drogi Soboru. Odsyła nas on – podobnie jak wówczas Ojców Soborowych – do obrazu Dziewicy słuchającej, żyjącej Słowem Bożym, która zachowuje w sercu słowa pochodzące od Boga, układa je w całość niczym mozaikę i uczy się je rozumieć (por. Łk 2, 19. 51); odsyła nas do Panny Wiernej, która z pełną ufnością oddaje się w ręce Boga, zawierając Jego woli; odsyła nas do pokornej Matki, która usuwa się na bok, kiedy wymaga tego misja Jej Syna, a zarazem do Niewiasty mężnej, która stoi pod krzyżem, gdy uczniowie uciekają przelęknieni. Paweł VI w przemówieniu wygłoszonym z okazji ogłoszenia soborowej Konstytucji o Kościele określił Maryję jako *tutrix huius Concilii* - «Opiekunkę tego Soboru» (por. *Oecumenicum Concilium Vaticanum II, Constitutiones Decreta Declarationes*, Città del Vaticano 1966, s. 983), a nawiązując [43] jednoznacznie do opisu Pięćdziesiątnicy, podanego przez Łukasza (Dz 1, 12-14), powiedział, że Ojcowie zgromadzili się w auli soborowej «*cum Maria, Matre Iesu*», i także w Jej imię teraz ją opuszczą (s. 985). Zachowałem niezatarte wspomnienie chwili, gdy słysząc słowa papieża: «*Mariam Sanctissimam declaramus Matrem Ecclesiae*» - «ogłaszamy Najświętszą Maryję Matką Kościoła» - Ojcowie spontanicznie powstali i oklaskami oddali hołd Matce Bożej, naszej Matce, Matce Kościoła. W tym tytule papież streszczał bowiem całą doktrynę maryjną Soboru i dawał klucz do jej zrozumienia. Maryja nie tylko pozostaje w szczególnej relacji z Chrystusem, Synem Bożym, który jako człowiek stał się Jej synem. Będąc całkowicie zjednoczona z Chrystusem, Maryja należy też w pełni do nas. Tak, możemy powiedzieć, że Maryja jest nam bliska jak żadna inna ludzka istota, ponieważ Chrystus jest człowiekiem dla ludzi i całe Jego życie jest «byciem dla nas». Chrystus, jak mówią Ojcowie, jako Głowa jest nieoddzielny od swego Ciała, czyli Kościoła, tworząc razem z nim – by tak rzec – jeden żyjący podmiot. Matka Głowy jest także Matką całego Kościoła; można powiedzieć, że jest całkowicie wyzbyta samej siebie; oddała się bez reszty Chrystusowi, i wraz z Nim zostaje dana nam wszystkim. W istocie, im bardziej człowiek składa siebie w darze, tym bardziej odnajduje samego siebie.

⁸ „L'Osservatore Romano” 27(2006) nr 2, 42-44.

Sobór chciał nam przekazać to, że Maryja jest tak mocno związana z wielkim misterium Kościoła, że Ona i Kościół są nierozłączni, tak jak nierozłączni są Ona i Chrystus. Maryja jest zwierciadłem Kościoła, Jej osoba zapowiada go i pośród wszystkich zawirowań, jakie nękają cierpiący i utrudzony Kościół, pozostaje zawsze dla niego gwiazdą zbawienia. To Ona jest jego prawdziwym centrum, w którym pokładamy ufność, nawet jeśli tak często jego obrzeża są ciężarem dla naszych serc. Papież Paweł VI, ogłaszając Konstytucję o Kościele, wszystko to wyraził poprzez ów nowy tytuł, głęboko zakorzeniony w Tradycji, pragnąc właśnie rzucić światło na wewnętrzną strukturę soborowego nauczania o Kościele. Sobór Watykański II miał się wypowiedzieć na temat tych, którzy tworzą instytucję Kościoła: biskupów i papieża, kapłanów, świeckich i zakonników, z punktu widzenia ich jedności i wzajemnych relacji; miał opisać Kościół w drodze, «Kościół, w którego łonie znajdują się grzesznicy, święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia» (*Lumen gentium*, 8). Ale ten «piotrowy» aspekt Kościoła zawiera się w aspekcie «maryjnym». W Maryi Niepokalanej znajdujemy istotę Kościoła wolną od wszelkich zniekształceń. Od Niej musimy się uczyć, jak sami mamy stawać się «duszami eklezyjalnymi», jak wyrażali się Ojcowie, abyśmy i my mogli – wedle słów św. Pawła – stanąć «nieskalani» przed obliczem Pana, zgodnie z zamysłem, jaki On powziął wobec nas od początku (por. Kol 1, 22; Ef 1, 4).

Teraz jednak musimy postawić sobie pytanie: co znaczy «Maryja Niepokalana»? Czy ten tytuł coś nam mówi? Dzisiejsza liturgia wyjaśnia nam treść tego słowa w dwóch wielkich obrazach. Przede wszystkim w przepięknym opisie zwiastowania Maryi, Dziewicy z Nazaretu, przyjścia Mesjasza. W pozdrowieniu anielskim przewijają się wątki ze Starego Testamentu, zwłaszcza słowa proroka Sofoniasza. Pokazuje ono, że Maryja, skromna niewiasta z prowincjonalnego miasteczka, wywodząca się z rodu kapłańskiego i nosząca w sobie wielkie dziedzictwo kapłańskie Izraela, jest «świętą resztą» Izraela, do której odwoływali się prorocy we wszystkich okresach trudnych i mrocznych. W Niej jest prawdziwy Syjon – czysty, żywy przybytek Boga. W Niej mieszka Pan, w Niej znajduje miejsce swego odpoczynku. Ona jest żywym domem Boga, który nie mieszka w budowlach z kamienia, ale w sercu człowieka żyjącego. Ona jest latoroślą, która pośród zimowej, ciemnej nocy dziejów wyrasta z obalonego pnia Dawida. W Niej spełniają się słowa Psalmu: «Ziemia wydała swój owoc» (67 [66], 7). Ona jest pędem, z którego wyrasta drzewo odkupienia i odkupionych. Bóg nie przegrał – jak mogło się wydawać już na początku dziejów Adama i Ewy albo w czasach niewoli babilońskiej, czy też jak znów się zdawało w czasach Maryi, kiedy Izrael stał się narodem pozbawionym znaczenia, żyjącym na ziemi zajętej przez okupanta, i mało było znaków pozwalających dostrzec jego świętość. Bóg nie przegrał. W ubóstwie nazaretańskiego domu żyje święty Izrael, jego czysta «reszta». Bóg zbawił i zbawia swój lud. Z obalonego pnia znów promieniuje blask jego dziejów, stając się nową, żywą mocą, która przenika świat i nadaje mu kierunek. Maryja jest świętym Izraelem; mówi «tak» Panu, oddaje się całkowicie do Jego dyspozycji i staje się przez to żywą świątynią Boga.

Drugi obraz jest znacznie trudniejszy i niejasny. Ta metafora, zaczerpnięta z Księgi Rodzaju, przemawia do nas z bardzo zamierzchłej przeszłości, i tylko z wielkim trudem można ją rozjaśnić; musiały minąć stulecia, zanim zdołano

wypracować głębszą interpretację tego, o czym tutaj jest mowa. Zostaje tu przepowiedziane, że w ciągu całych dziejów trwać będzie walka między człowiekiem a wężem, to znaczy między człowiekiem a mocami zła i śmierci. Ale zostaje też zapowiedziane, że «potomstwo» niewiasty pewnego dnia zwycięży i zmiążdży głowę węża, śmierci; zostaje zapowiedziane, że potomstwo niewiasty – w tym także ona sama, niewiasta i matka – zwycięży i dzięki temu, poprzez człowieka, zwycięży Bóg. Jeżeli wraz z wierzącym i modlącym się Kościołem wsłuchamy się w ten tekst, zaczniemy rozumieć, czym jest grzech pierworodny, grzech dziedziczny, a także czym jest to, co chroni przed tym dziedzicznym grzechem, to znaczy – czym jest odkupienie.

Jaki obraz stawia nam przed oczyma ta stronica Biblii? Człowiek nie ufa Bogu. Podszepty węża wzbudzają w nim podejrzenie, że Bóg w ostatecznym rozrachunku pozbawia go [44] czegoś w jego życiu, że Bóg jest rywalem, który ogranicza naszą wolność, i że staniemy się w pełni ludźmi dopiero wówczas, gdy odsuniemy Go na bok; krótko mówiąc, że tylko w ten sposób możemy w pełni urzeczywistnić naszą wolność. Człowiek żyje nękany podejrzeniem, że miłość Boga rodzi uzależnienie, musi on więc uwolnić się od tego uzależnienia, aby być w pełni sobą. Człowiek nie chce przyjmować od Boga swego istnienia i pełni swego życia. Chce sam czerpać z drzewa wiadomości moc kształtowania świata, chce sam stać się Bogiem i zrównać się z Nim, własnymi siłami pokonać śmierć i ciemność. Nie chce polegać na miłości, która nie wydaje mu się godna zaufania; polega jedynie na wiedzy, bo ona daje mu władzę. Bardziej niż do miłości dąży do władzy – dzięki niej zamierza samodzielnie kierować własnym życiem. Czyniąc to, zawiera bardziej kłamstwu niż prawdzie i przez to pogrąża swoje życie w pustce, w śmierci. Miłość nie jest zależnością, ale darem, który daje nam życie. Wolność człowieka jest wolnością istoty ograniczonej, a zatem ona też jest ograniczona. Możemy ją posiadać jedynie jako wolność dzieloną z innymi, w komunii wolności; tylko wówczas gdy żyjemy we właściwy sposób jedni z drugimi i jedni dla drugich, wolność może się rozwijać. Żyjemy we właściwy sposób, jeśli żyjemy zgodnie z prawdą naszego bytu, to znaczy zgodnie z wolą Bożą. Bo wola Boża nie jest dla człowieka prawem narzuconym z zewnątrz, które stanowi dla niego przymus, ale wewnętrzną miarą jego natury – miarą, która jest w niego wpisana i czyni go obrazem Boga, a tym samym wolnym stworzeniem. Jeżeli żyjemy wbrew miłości i wbrew prawdziwe – czyli przeciw Bogu – niszczyliśmy siebie nawzajem i niszczyliśmy świat. Nie znajdujemy wówczas życia, ale działamy w interesie śmierci. To wszystko zawarte jest w nieśmiertelnych obrazach opowiadających o pierwotnym upadku i o wygnaniu człowieka z ziemskiego raju.

Drodzy bracia i siostry! Jeśli szczerze zastanowimy się nad sobą i nad naszą historią, musimy przyznać, że w tej opowieści opisane są nie tylko dzieje początków, ale historia wszystkich epok, i że wszyscy nosimy w sobie kroplę trucizny tego sposobu myślenia, przedstawionego w obrazach Księgi Rodzaju. Tę kroplę trucizny nazywamy grzechem pierworodnym. Właśnie w święto Niepokalanego Poczęcia rodzi się w nas podejrzenie, że człowiek, który wcale nie grzeszy, jest w gruncie rzeczy nudny; że czegoś brakuje w jego życiu – dramatu bycia niezależnym; że do prawdziwego bycia człowiekiem należy wolność mówienia «nie», schodzenie w mroczną otchłań grzechu i samowoli; że tylko

w taki sposób można w pełni korzystać w całej rozciągłości i głębi z naszego bycia ludźmi, z bycia naprawdę sobą; że musimy wystawić na próbę tę wolność, nawet przeciw Bogu, aby stać się naprawdę w pełni sobą. Jednym słowem, uważamy, że zło w gruncie rzeczy jest dobre, że potrzebujemy go, choćby trochę, aby doświadczyć pełni istnienia. Sądzymy, że Mefistofeles – kusiciel – ma rację, kiedy określa siebie jako moc, która «wiecznie zła pragnąc, wiecznie czyni dobro» (J. W. von Goethe, *Faust I*, 3). Myślmy, że nieznaczne paktowanie ze złem, zachowanie dla siebie jakiejś części wolności przeciw Bogu jest w istocie czymś dobrym, może nawet koniecznym.

Patrząc jednak na otaczający nas świat, możemy zobaczyć, że tak nie jest, to znaczy, że zło zawsze jest trucizną, że nie wywyższa człowieka, ale go poniża i upokarza, nie czyni go większym, czystszy i bogatszym, ale szkodzi mu i go umniejsza. W dniu Niepokalanej powinniśmy się nauczyć raczej tego, że człowiek, który oddaje się całkowicie w ręce Boga, nie staje się Bożą marionetką, człowiekiem nudnym i uległym; nie traci swojej wolności. Tylko człowiek, który całkowicie zawierza się Bogu, znajduje prawdziwą wolność, rozległy i twórczy obszar wolności ku dobru. Człowiek, który zwraca się ku Bogu, nie staje się mniejszy, ale większy, bo dzięki Bogu i z Bogiem staje się wielki, staje się boski, staje się naprawdę sobą. Człowiek, który oddaje się w ręce Boga, nie oddala się od innych, skupiając się jedynie na swoim zbawieniu; przeciwnie, tylko wówczas jego serce doznaje prawdziwego przebudzenia, a on sam staje się człowiekiem wrażliwym, a więc życzliwym i otwartym.

Im bliżej człowiek jest Boga, tym bliżej jest ludzi. Widzimy to u Maryi. Fakt, że jest Ona całkowicie przy Bogu, sprawia, że jest również tak bliska ludziom. Dlatego może być Matką wszelkiej pociechy i wszelkiego wspomnienia. Matką, do której każdy może śmiało zwrócić się w jakiegokolwiek potrzebie, mimo własnej słabości i grzechu, bo Ona potrafi zrozumieć wszystko i jest dostępną dla wszystkich mocą twórczej dobroci. To w Niej Bóg odcisnął swój wizerunek, wizerunek Tego, który idzie za zagubioną owieczką aż w góry, pomiędzy cienie i kolce grzechów tego świata, pozwalając, aby raniła Go korona cierniowa grzechów, dopóki nie weźmie owieczki na ramiona i nie zanieśie jej do domu. Jako współczująca Matka Maryja jest figurą zapowiadającą Syna i jego trwałym wizerunkiem. Widzimy zatem, że także wizerunek Matki Bożej Bolesnej, Matki dzielącej z nami cierpienie i miłość, jest prawdziwym wizerunkiem Niepokalanej. Jej Serce, przez przebywanie z Bogiem i współodczuwanie z Nim, rozszerzyło się. W niej dobroć Boża przybliżyła się i wciąż znacznie przybliżyła się do nas. Maryja staje zatem przed nami jako znak pocieszenia, otuchy, nadziei. Zwraca się do nas słowami: «Miej odwagę podjąć ryzyko z Bogiem! Spróbuj! Nie lękaj się Go! Miej odwagę podjąć ryzyko wiary! Miej odwagę podjąć ryzyko dobroci! Miej odwagę podjąć ryzyko czystego serca! Opowiedz się za Bogiem, a zobaczysz, że właśnie dzięki temu twoje życie stanie się otwarte i promienne, wcale nie nudne, ale pełne niezliczonych niespodzianek, bo nieskończona dobroć Boża nigdy się nie wyczerpie!»

W tym świątecznym dniu pragniemy dziękować Panu za wielki znak Jego dobroci, jaki dał nam w Maryi, swojej Matce i Matce Kościoła. Prośmy Go, aby postawił Maryję na naszej drodze jako światło, które pomaga nam samym stać się światłem i nieść to światło przez noce dziejów. Amen.